Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 .	7 . 50 .	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 .	15 .	21 . —

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z narzewskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. na prowincyi 9 . 90 .
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile 9, Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chu'awski VII. Getreidemarkt nr. 18; W Budapeszcie: Julius Leopold VII. Elisabethring 54; we Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; w Paryżu: C. Adam Łukorowski 37 rue de Varenne Paris; w Warszawie: Reichmann & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłe za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Po odroczeniu parlamentu.

Niemcy w roli Saturna.

Wiedeń 11 grudnia.

(MR). Dr. Koerber zbiera owoce swej polityki. Nibyto bezstronny, nie był jednak bezstronnym, bo zaprzedał się Niemcom w tem słowa znaczeniu, iż przyrzekł im nie przedsięwziąć niczego w sprawach narodowych, na coby się oni nie zgodzili. Czy uczynił to z narodowo niemieckiego patryotyzmu, czy z politycznego przekonania, czy z wiary w rozum stanu stronnictw niemieckich, nie podobna nam orzec, ale to pewna, że takie oddanie się Niemcom ze związanemi rękami świadczy bardzo źle o jego zdolnościach politycznych i kwalifikacyi na kierującego męża stanu, gdyż powinien był wiedzieć, czem Niemcy są, i jacy są. Powinien był przecież wiedzieć i pamiętać, że cała konstytucyjna historya Austryi nie jest niczem innem, jak ciągłą walką o to, by Niemców doprowadzić do uznania, iż nie mogą już mieć w Austryi hegemonii, tylko muszą poprzestać na stanowisku równych z równymi. Niemcy sami ułatwiają toczenie tej walki z sobą, gdyż nieopuszczają żadnej sposobności gruntownego kompromitowania się i ile razy mogą uczynić coś takiego, co zwykle czynią stronnictwa niezdolne do rządów, tyle razy z pewnością to zrobią.

Po erze rządów hr. Taaffego zdawało się, że ta walka jest już przecie stanowczo rozstrzygniętą przeciw niemieckiej preponderancyi i że Niemcy sami już to uznają i rozumieją. I rzeczywiście Niemcy sami już się poczęli byli godzić z rzeczywistością; ale dopiero era p. Koerbera pokazała, że w Austryi można niczego nie zapomnieć i niczego się nie nauczyć, a Niemcy sami ze zdziwieniem zobaczyli, że niczem nie potrafią sobie zaszkodzić do tego stopnia, aby już nie módz powrócić do dawnej przewagi. Ucieszeni i odurzeni tem odkryciem, chwycili też wyciągniętą do siebie rękę tak silnie i trzymają ją tak gwałtownie, że ten, kto rękę wyciągnął, stał się ich jeńcem.

I gdy dr. Koerber, z powodów, o których pisaliśmy w poprzednich listach, poczuł konieczność wejścia w jakiś *modus vivendi* z Czechami, polepszenia stosunków z Polakami itd., gdy ze względu na swoje najkonieczniejsze obowiązki wobec państwa wydał niektóre zarządzenia niezbędnie potrzebne, Niemcom nic nie uchybiające, a innych lepiej usposabiające, już mu do uczucia nie doprowadzili Niemcy, zachwiani i rozczarowani, nie wybaczyli mu nawet jego mowy z 17 listopada, pomimo, że ją w tydzień później formalnie odwoływał i pomimo, że w niej nie powiedział nic, coby ich mogło rzeczywiście dotknąć, ale co prawda nie powiedział też, jakoby pozwalać rozbijać łatwiej w Innsbruku i jakoby pochwalał zdemolowanie. Nie wybaczyli mu rzekomego, jak powiadają, nie dość grzecznego przyjęcia kilku deputacyj niemieckich. Nie wybaczyli mu tem mniej mianowania hr. Buquoy'a i dr. Randy ministrami. Niewybaczyli mu nic pomimo, że mają mu do zawdzięczenia wszystko. Fanatyczna partya ludowa niemiecka wraz ze swym prezesem a wiecznym kandydatem na ministra, p. Derschattą, dała początek, za nią poszły inne stronnictwa niemieckie ze strachu przed wyborami i dlatego, aby nie łamać niemieckiej *Gemeinbürgschaft*, i postąpili, jak zawsze. Poszli śladem swych poprzedników z 1878, którzy obalili gabinet Auersperg-Lasser, swych przodków z 1896, którzy obalili przy pomocy Plenera i Wurmbranda owi,— odegrali jeszcze raz rolę Saturna, zjadającego swoje własne dzieci, i pochłonęli p. Koerbera.

Bo że obecnie p. Koerber jest niemal politycznym trupem, to wydaje nam się pewnem. Może jeszcze dzisiejszą izbę rozwiązać, ale czy jeszcze będzie przeprowadzał nowe wybory, to co najmniej wątpliwe. O tem, aby jeszcze mógł na prawdę rządzić, już chyba nie może być mowy. My oczywiście jesteśmy ostatni, którzy mogliby tego żałować. Dzisiejszy system rządzenia uważaliśmy zawsze za nieszczęście i spodziewamy się, że z dniem dzisiejszym minie on bezpowrotnie.

Ale na dr. Koerberze sprawdzają się znów słowa poety o *Fluch der bösen That, der fortwährend Böses muss gebären.* Niemcy postąpili wobec niego niewdzięcznie do najwyższego stopnia. Ze swoimi nieprzyjaciółmi Czechami, których doprowadzili swym szowinizmem aż do obstrukcyi, połączyli się dla obalenia swojego, rzec można, ministra. Wrogie stronnictwa zjednoczyły się tu w negatywie, płynącej z dwóch różnych przyczyn: u Czechów stąd, że p. Koerber zanadto słucha Niemców, a Niemców stąd, że p. Koerber słucha ich za mało! Pojmujemy poczucie krzywdy i żalu, jakim musiał być p. Koerber w tej chwili przejęty. nie wiemy tylko, czy miał i świadomość własnej winy, która zarazem jest wielką winą historyczną wobec Austryi.

Gabinet powinien oczywiście w tych warunkach podać się do dymisyi, bo komu i Czesi i Niemcy razem w całej zgodzie odmawiają nawet zwrotu długów, ten, gdyby sam nie oddał monarsze swych tek do rozporządzenia, mógłby, jak mówią tutaj, *gegangen werden* przez koronę wbrew jego woli. Co jednak nastąpi, tego nie wiemy. Co zrobi p. Koerber, dopiero najbliższe dni okażą. Może pozostawi rząd dr. Koerbera dla załatwienia jeszcze niektórych spraw, ale wydaje nam się rzeczą prawdopodobną, że ten sam gabinet z tą samą izbą już nie wejdzie, byłoby prawie śmiesznem, gdyby po wszystkiem, co zaszło, te dwa czynniki państwowe miały jeszcze raz stanąć naprzeciw siebie i próbować wspólnej pracy. Gdyby więc cesarz nie przyjął dymisyi gabinetu, lub gdyby nawet polecił p. Koerberowi zrekonstruować gabinet, ale pozostać samemu na jego czele, to należy się spodziewać, a raczej z prawdopodobieństwem oczekiwać rozwiązania izby i nowych wyborów. Gdyby zaś cesarz chciał uwolnić p. Koerbera zaraz albo poruczył mu tylko tymczasowe prowadzenie rządów, to co do przyszłego następcy nie ma także jeszcze dziś żadnej orientacyi. Przypuszczają, że przebieg przesilenia węgierskiego nie będzie bez wpływu na kwestyę zmiany gabinetu i na wybór przyszłego premiera w Austryi, tembardziej, że z niektóremi nazwiskami łączą się pewne zasadnicze zapatrywania na kwestyę ewentualnego oktrojowania regulaminu dla rady państwa.

Woj. Dzieduszycki o sytuacyi.

Podaliśmy już w sobotę telegraficzne sprawozdanie z posiedzenia Koła polskiego, jako też streszczenie przemówienia prezesa Koła, Woj. hr. Dzieduszyckiego, o sytuacyi. Dziś podajemy je w dosłownem brzmieniu, jako objaśniające obecne położenie:

Panowie wszyscy wiecie, że wskutek powziętej wczoraj uchwały w komisyi budżetowej odroczono izbę i że rozjeżdżamy się do domów w okolicznościach, których bliżej nie znamy Członkowie polscy komisyi budżetowej, w zupełnej zgodzie z komisyą parlamentarną, wierni tradycyi Koła, nie sądzili, by należało robić politicum ze swego głosowania i mniemali, iż wszystkie stronnictwa, które byłyby głosowały za budżetem w latach ubiegłych, a tylko z powodu obstrukcyi tego uczynić nie mogły, winny państwu zezwolić na prawem przewidziane refundowanie kwot, użytych na umorzenie długu państwowego, a zatem sum, na których wydanie byłyby zezwoliły, gdyby obstrukcya temu nie przeszkodziła. Postępowaniem polskich członków komisyi budżetowej kierowały i inne jeszcze względy, które kraj zapewne łatwo zrozumie. Nie chcieli oni na siebie brać odpowiedzialności za to, że w braku funduszów nie tylko różne nagłe i ważne potrzeby ludności monarchii nie będą zaspokojone, ale nawet, że ludność dotknięta w tym roku klęskami elementarnemi nie otrzyma zapomogi ze skarbu państwa. Nie chcieli też brać na siebie odpowiedzialności za nie dające się przewidzieć, może bardzo dotkliwe skutki wczorajszej odmowy, za gorączkę, przez którą ludność musiałaby przechodzić w razie przedwczesnych wyborów, albo za dalsze zawieszenie życia parlamentarnego, co stanowczo musielibyśmy odradzać.

Inne stronnictwa inaczej wolały postąpić i wyłącznie polityczne względy rozstrzygnęły o ich głosowaniu. Niepojednani zawsze przeciwnicy, Czesi i Niemcy, głosowali razem przeciw rządowi, a jedni i drudzy przypisują sobie zwycięstwo. Wobec antagonizmu, jaki zachodzi pomiędzy temi stronnictwami, jest oczywistem, iż jedno z nich przynajmniej musi się mylić, kiedy się poczytuje za wczorajszego zwycięzcę. Nawet w państwie, w którem parlament normalnie obraduje, nie mogłyby owoce zwycięztwa przypaść równocześnie w udziale dwom tak zasadniczo przeciwnym stronnictwom, a to tembardziej, że Czesi zwalczają rząd obecny za to, że im nie uczynił ustępstw narodowych, a Niemcy głosowali przeciw temu rządowi dlatego, ponieważ podejrzewają rząd, iż mógłby, wdawszy się z Czechami w układy, przecież jakieś po czynić im ustępstwa!

W Austryi — w której obstrukcya, umożliwiona przez wadliwy i koniecznie domagający się naprawy regulamin izby, ubezwładnia cały parlament i wszystkie stronnictwa w parlamencie — nic to dziwnego, że może także rząd mniema, iż wyszedł poniekąd zwycięzcą z wczorajszego głosowania w komisyi budżetowej.

O ile Czesi sądzą, że wyszli wczoraj zwycięsko w komisyi, zapoznają, że głosy ich przeciwników, niemieckie, sprawiły, iż rząd pozostał w mniejszości. Rezultatu wczorajszego głosowania nie zawdzięczają Czesi żadną miarą taktyce obstrukcyjnej, którą obrali, bo nie byłoby do tego głosowania wcale przyszło, gdyby nie byli — choć na chwilę — od tej taktyki odstąpili. A obstrukcya Czechów jest dla rządu, zwalczanego przez Czechów, najpoważniejszem zabezpieczeniem przed niepowodzeniem wszelkiem w parlamencie i rząd wtedy tylko będzie się musiał poważnie liczyć ze zdaniem, przez większość w izbie wypowiedzianem, gdy stanowcze zaniechanie obstrukcyi przywróci powagę parlamentu.

Przyszłość okaże, czy Niemcy wyszli zwycięzko z wczorajszego głosowania. To pewna, że dowiedli swem zachowaniem jedynie, iż na stałe ich poparcie liczyć może tylko rząd ślepo powolny wszystkim ich wymogom, choćby kosztem największej wobec innych narodów bezwzględności i że taki nawet rząd nie może liczyć na głosy wszystkich niemieckich odcieni tam, gdzie chodzi o mniej popularne zadośćuczynienie najniezbędniejszym potrzebom państwa.

Być może, iż oba wczoraj opozycyjne stronnictwa liczą na poklask tych z pośród swych wyborców, u których jedynie polityka opozycyjna bywa popularną. Obydwa stronnictwa zagrały w loteryę, a Kołu polskiemu w loteryę grać nie wolno i nie możemy się bawić w politykę konjunkturalną, a ktoby się w dzisiejszej chwili kusił o przepowiedzenie choćby najbliższej przyszłości, mógłby się łatwo doczekać stanowczego zaprzeczenia, danego przez wypadki.

To jedno pewne, iż Koło polskie dowiodło, iż umie być politycznie konsekwetne; oświadczywszy rządowi, że czyni swój stosunek do niego zawisłym od polityki. której się będzie trzymał względem naszych potrzeb krajowych i narodowych, dotrzyma słowa, choćby się miało chwilowo znaleść w zupełnem odosobnieniu — a równie konsekwentnie potrafi się sprzeciwić rządowi, zgodnie z wygłoszoną wpierw zapowiedzią. Cokolwiek się stanie, musi się każdy z takiem stronnictwem liczyć.

Życząc tedy kochanym kolegom wesołych Świąt — kończył prezes Koła — i „Dosiego Roku", wypowiadam przekonanie, że możemy spokojnie powracać do kraju i stanowczo uspokoić wyborców, zatrwożonych może wypadkami dni ostatnich.

A więc nic się nie stało!

P. Koerber, gdy w komisyi budżetowej w piątek późnym wieczorem odrzucono 29 głosami przeciw 14 paragraf 6 ustawy zapomogowej, przyznający rządowi refundacyę 53,500.000 k., pieniędzy, wydanych z zapasów kasowych na spłatę długów, — skonsternowany, zapowiedział, że „rząd wyciągnie z tego głosowania konsekwencye i przystąpi do rozstrzygnięcia głównej kwestyi politycznej a łącznie z nią do załatwienia kwestyi zapomogowej na własną rękę."

Przespawszy się jednak, dr. Koerber już nazajutrz, w sobotę, wdawszy się w interwiewy z redaktorem *N. fr. Presse* i innymi, wcale nie tak groźne konsekwencye wyciągał z uchwały komisyi budżetowej. Najpierw zapewniał, że skoro Niemcy i Czesi głosowali przeciw rządowi, to była to „przypadkowa, nieobliczalna większość, więc byłoby nierozsądnem z tego, co jest nieobliczalne, chcieć czynić wnioski na przyszłość", — powtóre, że „w takich warunkach powinno rozwiązanie izby i apel do wyborców uchodzić na razie za wykluczone, bo i nowe wybory także w stosunku stronnictw do ministerstwa nie przyniosłyby żadnej zmiany, więc o ile ma nastąpić zmiana politycznej konstelacyi, to rząd później i we właściwej chwili rozważy i zastanowi się, czy ma wnieść dymisyę".

Izby teraz rozwiązywać nie można, bo byłoby to zniweczeniem prac komisyjnych nad taryfą celną — a rząd do dymisyi zaraz podać się nie może, bo jest zaangażowany w najważniejszej sprawie traktatu handlowego z Niemcami i nowy rząd musiałby rokowania zaczynać od początku — rzecz zaś jest nagląca — czyli wszystko razem reasumując: na razie **nie ma mowy** — zapewniają dzienniki wiedeńskie, blizko dr. Koerbera stojące — **o jakimkolwiek decydującym zwrocie** a raczej ma się przed sobą epizod, jaki w ostatnich czasach aż nazbyt często się powtarzał: odroczenie izby, nowe rokowania, nowe nadzieje i zapewne.. nowe zawody. **Pewnem** — powiada inspirowana *Wiener Allg. Ztg.*,— jest: że rząd teraz nie poda się do dymisyi i że ludność rolnicza nie otrzyma zapomóg — niepewnym zaś jest w terminie późniejszym los parlamentu. Dr. Koerber chce więc dalej utrzymać się przy rządzie a system „wygłodzenia" Czech rozciąga teraz na wszystkie kraje Austryi!

Komunikat stronnictwa niemieckich ludowców (dr. Derschatta) wyjaśnia, że Niemcy stracili zaufanie do dr. Koerbera a zaprzecza, jakoby swem głosowaniem w komisyi budżetowej wyrządzili krzywdę ludności rolniczej. Kredyt na zapomogi 15 i pół mil. koron uchwalono a nie uchwalono tylko refundowania dawniej wydanych 53 i pół mil. k., jeżeli więc rząd zapomóg nie rozda, to na niego spadnie jedynie odpowiedzialność Komunikat podnosi dalej, że straszono rozwiązaniem izby, ale nazajutrz po klęsce rządu, prasa rządowa skonstruowała dowód, że właściwie nic się nie stało i że rząd nawet do dymisyi podać się nie potrzebuje. W rzeczywistości atoli, jest jedno pewnem powiada komunikat — że **obecny prezydent gabinetu ani w tej, ani w innej izbie nie potrafi przeprowadzić sanacyi.**

Z Warszawy

W Warszawie odbyły się w tych czasach dwa zebrania. Jedno u jener-guber. Czertkowa reprezentantów rozmaitych władz, — drugie prywatne wybitnych mężów naszego społeczeństwa u jednego z obywateli, blisko związanych stosunkami osobistymi z rosyjskim ministrem spraw wewn. ks. Mirskim.

Ks. Czertkow na zebraniu owem reprezentantów władz, jak donosi warszawski korespondent *Dz. poznańskiego*, miał oświadczyć, iż krążące wieści o reformach nie mają najmniejszej racyi; że, nawet w razie reform, dotyczących społeczeństwa rosyjskiego, polskie społeczeństwo nie zostanie uwzględnione; że chcąc rozwiać te niebezpieczne iluzye i mrzonki, należy we wszystkich kierunkach władzy postępować z dawną „srogością prawa", że cenzura ma baczyć, aby artykuły i odezwy prasy wolnomyślnej rosyjskiej, bałamucące opinię polską. nie przenikały do wiadomości polskiego społeczeństwa i itd.

W innym zupełnie duchu i celu odbyło się. prawie równocześnie z konferencyą u generała Czertkowa na zamku, zebranie wybitnych mężów społeczeństwa polskiego u jednego z najbliżej z ks. Mirskim stosunkami osobistymi związanych, aby się naradzić co do przyszłego postępowania i środków, jakie przedsięwziąć należy, aby słuszne żądania dotarły na drodze najlegalniejszej a jednak pod właściwym adresem.

Radzono nad znanymi już memoryałami, a także między innymi jeden z obecnych zdawał relacyę z konferencyi, jaką miał podczas niedawnej bytności w Petersburgu, z przedstawicielami t. zw. stronnictwa konstytucyjnego. Relacya nie brzmiała pomyślnie Przedstawiciele stronnictwa postępowego w Rosyi znajdują się pod ujemnem wrażeniem wyniku zjazdu ziemstw, który uważają, chwilowo przynajmniej, za nieudany, a odroczenie go do nieokreślonego terminu za rodzaj porażki. Wobec tego porozumienie się z polskimi reprezentantami nie mogło doprowadzić do żadnego pozytywnego rezultatu. Referent wyraził nawet zdanie, że chwilowo partya konstytucyi robi wrażenie, jakby upadła na duchu. Referent wyraził zarazem przekonanie, że obecnie wszelkie audyencye u cara nie doprowadziłyby do żadnego rezultatu, a tentowana w tym celu, aby dać wyraz niesolidaryzowania z partyą socyalistyczną w kraju, byłaby zbyteczną. gdyż opinia rosyjska wyrobiła sobie pod tym względem zdanie, które wszelką wątpliwość pod tym względem zasadniczo wyklucza.

Kościół unicki w XVIII w.

Ks. kanonik dr. A ks. Sapieha, skreśliwszy na poprzedniej prelekcyi ogólny pogląd na przyczyny. jakie działały na losy Kościoła unickiego w Polsce, mówił onegdaj w szkole nauk politycznych o głównych wypadkach, które się rozegrały w XVIII w., bądź korzystnych, bądź szkodliwych dla jego rozwoju.

Kierujący sprawami Kościoła unickiego biskupi byli świadomi tego, iż mimo przystąpienia do Unii wszystkich dyecezyj wyznania wschodniego, potrzeba było zwołać synod prowincyonalny, celem uregulowania nowych stosunków Cerkwi unickiej. Za staraniem metropolity Leona Kiszki synod ten odbył się w r. 1720 w Zamościu w obecności nuncyusza Grimaldiego, 6 biskupów, 8 archimandrytów i 126 księży. Na doniosłem tem zebraniu zatwierdzono zupełną **niezależność Kościoła unickiego wobec schizmy**; był to więc jawny akt unii z Rzymem Synod uczynił wielki krok ku zorganizowaniu Kościoła unickiego wedle potrzeb czasu i położenia wiernych; atoli w dalszych dziejach Unii nie widać takich błogich skutków prac synodalnych jakich byśmy się radzi dopatrzeć. Reformy zbawienne, postanowione na synodzie, nie wchodziły tak w życie, jak tego było potrzeba. Nie starano się należycie o podniesienie stanu wykształcenia w duchowieństwie świeckiem. Jak mogło duchowieństwo ciemne nauczać lud, oraz podstępy i intrygi wrogów paraliżować? Metropolita Kiszka starał się sam założyć seminaryum w Włodzimierzu; inni biskupi składali co mogli na uposażenie kleru. Rezultatów widocznych jednak nie osiągnięto. Mało było zasobów, mało ofiarności publicznej. Bazylianie, mający pieczę nad zakładami naukowymi, nie byli pod tym względem bardzo gorliwi, bojąc się wytworzenia sobie konkurencyi. Łacinnicy nie rozumieli ważności zadania tego dla katolicyzmu i zamiast ułatwiać zadanie biskupów unickich, niekiedy im przeszkadzali. Nie lepiej się działo i w ostatnich latach rzeczy pospolitej, na co zwrócił nawet uwagę papież Klemens XIII (w r. 1760) w liście do prymasa Łubieńskiego.

Reformy synodu zamojskiego napotkały u wielu unitów na niedowierzanie i opór, trwający aż do dni naszych. Często i sami członkowie Kościoła unickiego nie chcieli w nim widzieć niezależnego organizmu, mogącego prawnie wprowadzić zmiany, lecz kurczowo trzymali się zwyczaju, choćby on był niepraktyczny i schizmatycki. Bardziej obawiali się zbliżenia do latynizmu, niż niemożności wypełnienia zadań Cerkwi, lub zostawienia ludu w ciemności i bez pomocy.

Martwota Kościoła wschodniego, zatrutego schizmą, jeszcze i w tem wywierała na Unię w Polsce fatalne skutki, iż nie zdobył się on od czasów św. Bazylego na wytworzenie innej formy zakonu, posiadając jeden tylko bazyliański. Ten ostatni był sam w sobie niezmiernie pożyteczny i potrzebny. Ale i dla Cerkwi i dla samego zakonu jego monopol był szkodliwy: Bazylianie, by podołać pracom, musieli czynić wyłomy w swej regule zakonnej; poświęcając się pracy zewnętrznej, gdy ten zakon miał być przedewszystkiem monasterycznym. Częściowo wybił się egoizm nierozumny i grzeszny. Przyłączyły się niesforne zabiegi o prawo wybierania biskupów (biskup-nominat musiał przed konsekracyą spędzić półtora roku w klasztorze Bazylianów). stąd intrygi i kłótnie. Wyrobiła się też w zakonie chciwość władzy przy obsadzaniu wpływowych stanowisk.

Episkopat ówczesny unicki liczy ludzi światłych i dzielnych, jak metropolita Kiszka, Atanazy Szeptycki, Ryłło Hrebenicki i Smogorzewski. Na nieszczęście nie wszyscy byli tacy. Sporo w tych trudnych czasach było ludzi słabych i niedołężnych. Takimi byli: metropolita Wołodkowicz i koadyutorowie metrop. Leon Szeptycki i Antoni Młodowski, albo metropolita Rostocki.

Niezrozumiałą też rolę w sprawie Unii odegrało duchowieństwo łacińskie i całe społeczeństwo. Zbytnio znaną jest rzeczą propagowanie na zabój przez te duchowieństwo przechodzenia (głównie szlachty) na obrządek

---

11

Jerzy br. Ompteda.

MONTE-CARLO.

Romans

(Ciąg dalszy.)

I miały też te sale w sobie coś restauracyjnego, coś dla wszystkich dostępnego.

Posadzka, chociaż złożona z prześlicznych parketów w piękne wzory z drzewa cytrynowego, cedrowego, orzechowego, dębowego i mahoniowego robiła wrażenie miejsca publicznego. Była wydeptaną i śladów miliona stóp mimo widocznej staranności zetrzeć się nie dało.

Pod ścianami stały tu i ówdzie duże skórzanne sofy, nie były jednak świeże, były już trochę wysiedziane. I sztukaterye po ścianach nosiły już ślady czasu. W ogóle całe urządzenie nie było świeże.

Hesse przystanął, baron Lipari zaś natychmiast przystąpił do pierwszego stołu z z ruletą, otoczonego zbitą garstką ludzi.

Zaraz od wejścia można było przejrzeć wszystkie sale gry. Najpierw małą, białą salę, zwaną Ludwika XIV, w której na prawo i lewo stały po jednym stoły z ruletami.

Następowała potem sala największa z trzema pośrodku i z dwoma po każdym boku stołami. Była ona odnowioną. Dwadzieścia dwie kolumn z algierskiego onyksu podtrzymywało wysokie sklepienie kopuły, przez którą wpadało światło dzienne na stoły. Cztery duże świeczniki zwieszały się w tej, od swego architekty salą Schmitta nazwanej.

Trzecia sala, Garniera, z trzema stołami ruletowymi, przedstawiała się z tego miejsca jak tło scenicznej dekoracyi. W głębi były wielkie drzwi, prowadzące do dwóch sal Touzeta, państwa odrębnego, gdyż stały tam stoły do *trente-et-quarente*.

We wszystkich salach, o ile stąd widzieć można było, tłoczyli się ludzie około stołów. Na sofach pod ścianami siedziały panie i panowie, wypoczywając, rachując, niektórzy zatopieni w myślach, inni z notatnikiem w ręku lub papierem, na którym pokreślone były cyfry, serye, figury, systemy.

Tu i ówdzie gawędziła jakaś para; albo młody pan umizgał się do pięknej pani, albo spotkało się dwóch znajomych, albo też zawierała się nowa znajomość dwóch, którzy właśnie co zostawili ostatni banknot przy tym samym stole.

Po wszystkich salach kręcili się gracze i ciekawi.

Niektórzy z grających czynili w grze przerwy, podczas których przechadzali się po sali, aby, jeżeli przegrali, ochłonąć i nabrać sił do dalszej gry, a jeżeli wygrali, aby się zastanowić w jaki sposób wygranę podwoić. Inni z graczów zmieniali stół, jeżeli przy jednym szczęście nie chciało im służyć, szukali go przy drugim.

Jakąś odrębną charakterystykę nadawały salom olbrzymie złocone łańcuchy, zwieszające się od świeczników po parze nad każdym stołem.

Heese nie mógł się domyśleć ich przeznaczenia. Podszedł do Lipariego i szeptem, jak gdyby wstydził się tu głośno mówić, zapytał, wskazując na łańcuchy:

— Do czego to służy?

Baron Lipari odwrócił się.

— Zaraz pan zobaczysz. Już się ściemnia i za chwilę przyniosą lampy. Tak, tak, przyniosą. Pan się dziwisz? Przypuszczasz pan, że te elektryczne świeczniki na górze dają dość światła i wystarczy przekręcić guzik, aby salę kasyno zalać potokami światła. Pan się nie liczysz z miejscem. Tu nie jest sala balowa. Popatrz pan, ile tu pieniędzy leży — miliony!

Twarz Heesego wyrażała niedowierzanie. Lipari mówił więc gorąco dalej:

— Bardzo proszę. Powiedziałem miliony! Każdego południa, punktualnie o dwunastej rozpoczyna się historya. Każda ruleta rozpoczyna z ośmdziesięcioma tysiącami kapitału obrotowego. Każdy stół dla *trente et-quarente* otrzymuje sto pięćdziesiąt tysięcy, a to dlatego, ponieważ *maximum* tu dwa razy jest tak wysokie. W południe więc o godzinie dwunastej leży tu prawie półtora miliona pieniędzy bankowych. O tej zaś porze powinno przecież być tu więcej, bo jakżeż inaczej bank mógłby na rok zarobić trzydzieści milionów.

Heese skłonił głową na znak, że rozumie. Do pieniędzy bankowych trzeba było jeszcze doliczyć pieniądze, które gracze na stół położyli lub mieli w pularesach. Mimowoli dotknął się Heese kieszeni, w której miał pieniądze, jak gdyby chciał sprawdzić, czy one są tam jeszcze.

W tej chwili służący w zielonych liberyach przynieśli lampy z dużymi reflekterami u góry i zawiesili je na łańcuchach. Jasne światło oblało zielone stoły.

Baron Lipari zaś mówił dalej przytłumionym głosem:

— Widzisz pan, bank o wszystkiem pamięta i o wszystko się troszczy. Gdyby tylko płonęły elektryczne światła — w tej chwili zajaśniały wszystkie lampy elektryczne w sali, — Otóż, gdyby tu było tylko elektryczne oświetlenie, mogłoby kilku zdeterminowych łotrzyków przeciąć druty i korzystając z nagłego zapadnięcia ciemności, urządzić sobie prawdziwy połów złota. Aby tego uniknąć, istnieje równocześnie światło gazowe. Ale można zamknąć kurki gazowe. Istnieje więc jeszcze trzecie światło, to oto właśnie... Czegoż więcej można żądać? Tu jest wszystko przewidziane. Czy pan już stawiałeś?

— Ja nie gram.

— Ah, *pardon*, zapomniałem. Wydaje się to tak nieprawdopodobnem. Tu, w Monte Carlo... Przepraszam, za chwileczkę...

W pobliżu stała Diana de Varennes, smutna, wyprostowana, pyszna, jak królowa. Panowie, którzy przyjechali z nią w automobilu, tworzyli jakby jej orszak.

(C. d. n.)

łaciński. Ztąd mimo licznych nawróceń ze schizmy, liczba unitów się nie podnosiła. Latynizowanie niekonsekwentne i jakieś podstępne pociągnęło za sobą zniżenie religii wschodniej katolickiej do „wyznania chłopskiego“, nadto wzniecało w duchowieństwie i w ludzie niechęć i zawiść do Kościoła katolickiego i Polski i poddawało schizmatykom broń do walki przeciw łączności z Rzymem. Biskupi uniccy zanosili skargi do Rzymu i Benedykt XIV wydał (w roku 1755) encyklikę, zabraniającą zmiany obrządków, lecz głosu tego nie usłuchano.

Stan prawny w jakim się znachodziło duchowieństwo unickie, był fatalny. Biskupów nie dopuszczano do senatu. Duchowieństwo było ubogie, źle uposażone. Proboszczowie byli wyzyskiwani. Mimo zakazów Stolicy św. duchowieństwo łacińskie ściągało dziesięciny z ludu unickiego itd. Postępowanie to łacinników można wytłumaczyć chyba niezrozumieniem istoty Kościoła unickiego.

Przejście do Unii Kościoła ruskiego w Polsce musiało być cierniem w oku tych, którzy przyjęli w nowszych czasach ideę cezaropapizmu bizantyńskiego. Już w pokoju Andruszowskim przez nieopatrzność rządu polskiego otworzyli sobie carowie furtkę do wpływów na stosunki schizmatyckie w Polsce. Car Piotr jest twórcą systemu, mającego na celu podkopywanie Unii, a z drugiej strony protegowanie schizmatyków. Liczba dyzunitów w Polsce była w tym czasie tak mała, że jeszcze r. 1699 przydzielono jurysdykcyę nad dyecezyą mohylowską arcybiskupowi połockiemu. Mimo to znalazł się zapamiętały schizmatyk, Sylwester Czetwertyński, który, mając rodzinę już całą katolicką, wyemigrował do Rosyi, tam został biskupem smoleńskim i odtąd stale knuł intrygi przeciw Unii. Car wymógł na starym królu Auguście (1720), iż ten osadził Czetwertyńskiego na stolicy mohylewskiej, stwarzając tym sposobem nowy organ do ingerencyi rosyjskiej w Polsce. Car stał się niejako oficyalnym protektorem dyzunitów, rzekomo uciemiężonych w Polsce.

Car ponadto zwraca się do Rzymu, zanosi skargi na Polskę a udając tam skłonność do przyjęcia Unii, stara się wywołać sympatyę dla siebie, w czem staje się też wzorem dla swych następców. Do prowadzenia intryg w interesie schizmy był też carowi pomocnym Rudakowski, mający ze strony ambasady rosyjskiej za zadanie opiekę nad schizmatykami, która polegała głównie na wynajdywaniu skarg na unitów. Tak następcy Czetwertyńskiego: Berło, Józef i Hieronim Wołczańscy, jako i następcy Rudakowskiego, jak Gołębiowski i inni prowadzą dalej wysyłanie skarg do carów. Społeczeństwo polskie nie widziało czy nie rozumiało niebezpieczeństw, dość, że na radzie senatu (1744) uchwalono złożyć komisyę dla przejrzenia spraw schizmatyckich, która miała się składać z 3 biskupów łacińskich (!), kilku senatorów i... posła rosyjskiego. Oskarżonymi mieli być biskupi uniccy. Tylko przypadek i zabiegi biskupa Józefa Sapiehy, a potem metropolity Hrebenickiego sprawiły, że komisya nie doszła do skutku.

Rzym był świadom niebezpieczeństwa, jakie w owych warunkach groziło Unii. To też Benedykt XIV. (1775) i Klemens XIII. (1762) wzywali rząd polski, by usunął z granic kraju władykę mohylewskiego.

W owym czasie występuje na widowni najszkodliwszy wróg katolicyzmu, biskup mohylewski, Jerzy Koniski. Był on zdrajcą Kościoła i ojczyzny w całem tego słowa znaczeniu, a uległym sługą synodu petersburskiego i caratu.

Na nieszczęście dla Polski jeszcze za Piotra II. powstało między Petersburgiem a Berlinem porozumienie, by w sprawach religijnych wymusić w Polsce równouprawnienie dla innowierców, co było dyktowane względami czysto politycznymi i nienawiścią ku katolicyzmowi. Nieszczęśliwe osierocenie tronu polskiego dawało Katarzynie i Fryderykowi powód i swobodę gospodarowania tem gruntowniejszego w Polsce. Sprawy religijne wychodziły na pierwszy plan od samego początku. W roku 1764 Katarzyna wysyła Koniskiego do Warszawy, który przedstawia królowi rzekome skargi dyzunitów i żąda dla nich 200 cerkwi i monasterów. Król nie ma siły, by się oprzeć tym uroszczeniom. Dyzunitom poczyniono wszelkie ustępstwa. Między innemi sejm z r. 1767 zezwolił na założenie *iudicium mixtum* z 8 katolików i 8 innowierców z biskupem mohylewskim, który miał być *per turnum* przewodniczącym do rozstrzygania sporów o posiadanie cerkwi. Ustąpienie Zamoyskiego z kanclerstwa, oburzenie mimo jawnych gwałtów ambasadora, wywiezienie senatorów, głosy protestu wielu posłów przeciw tak niegodnemu postępowaniu, choć rzeczy nie zmieniły, jednak honor narodu ratowały.

W okresie rozbiorów propaganda schizmatycka coraz bardziej się wzmaga, żadnym środkiem nie pogardzając. Po Koniskim przychodzi władyka Sadkowski. Za jego wpływem dochodzi do rzezi humańskiej. Parafie unickie obejmują popi z za Dniepru: księży wsadzają do więzień. Dopiero protesty nuncyusza w imieniu papieża i senatu polskiego powodują pewne zmiany w obchodzeniu się z unitami. Za władania Sadkowskiego, w krajach podległych berłu polskiemu w czasie od r. 1783—1787 liczba cerkwi schizmatyckich wzrosła z 94 do 300.

W zakończeniu powiedział ks. Sapieha mniej więcej, co następuje: Ze smutkiem musimy przyznać, że Polska, idąc w tak groźne czasy, jak samych rozbiorów, a potem prawdziwego męczeństwa nie miała tej siły i podpory, którąby ją ratować mogła. Dawnych dziejów bohaterskie porywy tylko jako wspomnienie zostały w narodzie. Tlejące jeszcze gdzieniegdzie żywiej wiary ognie pod wpływem ucisku do bohaterstwa i ofiary doprowadziły, ale był zbyt ograniczone i sporadyczne, by zaważyć na doli całego narodu. Upadł naród politycznie, rzucono się na jego byt narodowy, rzucono się równocześnie może zacieklej na jego wiarę. Trzyma te dwa skarby jeszcze wysoko, bo mu ich wydrzeć nie zdołano, a o ile pozostanie im wiernym, to stanowić będzie o jego dalszym losie.

Bolesnych trzeba było dotknąć się ran, a jednak miłość Kościoła i Ojczyzny nakazywała gwałt sobie zadać i prawdę mówić, choćby ona przykrą i bolesną była... Polska upadła, ponieważ przestała być katolicką szczerze i w całej pełni tego wyrazu. Zewnętrznie wygląd kraju był katolicki. Ale co się pod tą pokrywką działo? Kilka rysów usposobienia, mianowicie klas decydujących, czyż nie wystarcza, by poznać stan, jaki panował? Wszak to duchowieństwo z naszego wychodziło społeczeństwa i ono tych właśnie wybierało sobie przodowników. Pod wpływem intryg, tak wewnętrznych, jak zewnętrznych, bo głównie Rosya swoich ludzi na stanowiska tak świeckie, jak duchowne wynosiła, miał kraj episkopat, w którym, wedle relacyj nuncyuszów zaledwie 6 na 17 biskupów na to miano zasługiwało.

Przy takim stanie jakże się dziwić, że ta siła, którąbyśmy chętnie widzieli u czoła nad odrodzeniem narodu — zupełnie zawiodła. Malując w czarnych barwach obraz stosunków w rzeczypospolitej, niż myślimy go robić jeszcze czarniejszym, niż był w istocie, nie chcemy twierdzić, że Polska upadła tylko dzięki własnemu rozkładowi... Nam chodzi nie o rzucenie winy na tych lub tamtych, ale by nie przypisywano katolicyzmowi winy, której mu fakty przypisać absolutnie nie mogą. Miłość Ojczyzny nakazywała nagą prawdę przedstawić. Właśnie dla wymienionej przyczyny naród i dziś potrzebuje tej dźwigni, tej mocy i potrzebuje może więcej niż wtedy. Gdyby fałszywe utworzył sobie mniemanie łatwo może być w błąd wprowadzony. Przytem rzeczy się zmieniły, ale wiele mają podobieństwa i dziś do dawnych. Niech więc będzie *historia magistra vitae*, niech nas uczy wszystkich, co dla nas niebezpieczne, co zgubne, a co zbawiennem być może.

Podniosłych słów dostojnego prelegenta wysłuchali bardzo licznie zebrani słuchacze z wielką uwagą i nagrodzili pełne głębokich myśli przemówienie jego hucznymi oklaskami.

Kronika.

Lwów dnia 12 grudnia 1904.

Kalendarzyk

We wtorek 13 grudnia Łucyi i Otylii. — Gr. kat. Andreja Ap. — Kal. słow. Władysława.
Wschód słońca 7·49, zachód 3·59.

We środę 14 grudnia Nikazego. — Gr. kat. Nauma. — Kal. słow. Sławiflora.
Wschód słońca 7·50, zachód 3·59.

We czwartek 15 grudnia Fortunata. — Gr. kat. Awakuma. — Kal. słow. Wolimila.
Wschód słońca 7·51 zachód 3·59.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Ziarno* dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **„N. fr. Presse“** zawsze bardzo gorliwie choć zjadliwie zajmuje się Polakami. Z powodu też ostatnich zajść w parlamencie pisze: „Głównie Polacy rozwiązania izby sobie nie życzą i dla siebie, względnie dla Koła polskiego nie wesołą na ten wypadek stawiają prognozę. Walka wyborcza bowiem ma w Galicyi zupełnie inny charakter, niż w przeważnej części innych prowincyj, a nadto przy wyborach galicyjskich osobiste interesy o wiele większą grają rolę, niż gdzieindziej“. Nie potrzebuje niepokoić się *N. fr. Presse* o los Koła polskiego. Przed pięciu laty stawiała mu gorszą prognozę, a jednak Koło wyszło z wyborów liczebnie wzmocnione. Niech *N. fr. Presse* będzie spokojną o Koło a troszczy się o swoje stronnictwo!

— **Z armii.** Pułkownik 9 p. drag. Franciszek Liel i major 45 p. p. Józef Glavancevic przeniesieni w stan spoczynku. Plutonowy 10 batalionu pionierów, Andrzej Żołyniak, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną za uratowanie z narażeniem własnego życia pewnego studenta od utonięcia.

Kronika lwowska.

= **Poranek ku czci trzech wieszczów** urządziła wczoraj w sali „Sokoła“ młodzież gimnazyum IV. Słowo wstępne wygłosił student L. Świeżawski, poczem chór wykonał kilka pieśni, z których najlepiej odśpiewano „Wiliję“ i Moniuszki — Galla „Pieśń rycerską“. Dyrygował chórem prof. Domiszewski. W poranku brała też udział orkiestra gimnazyalna która wykonała udatnie „Pieśń“, Rolla „Polonez“ i inne. Następnie odbyło się przedstawienie „Agitacyi Robaka“, a uczeń St. Umański jako ks. Robak odegrał doskonale swą rolę. Piękny odczyt wygłosił uczeń Pasławski pt. „Wpływ 3 wieszczów na Polskę“. Orkiestrą dyrygował ucz. B. Różycki, a akompaniował ucz. O. Lendenbaum. Odegrano również dobrze wyjątek z Kordyana „Spisek koronacyjny“ a ucz. Csala deklamował „Psalm nadziei“ Krasińskiego. Na zakończenie odśpiewał chór pieśni narodowe. Poranek zakończył dyr. Petelenz, który w prześlicznej, tchnącej prawdziwie obywatelskim duchem mowie, wezwał młodzież do kochania Boga i Ojczyzny.

= **Herbatka** urządzona wczoraj popołudniu w kasynie miejskim przez Koło panien, zgromadziła nader liczną publiczność, która bawiła się wybornie. P. Nowacki, chór akademicki i orkiestra p. Rolla zbierali zasłużone huczne oklaski.

= **Szkoła Nauk Politycznych** (gmach Skarbkowski). We wtorek 13 grudnia o godz. 7 wieczorem wykład p. Władysława Studnickiego — „Rozwój stosunków ekonomicznych w stuleciu XIX“.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We wtorek, dnia 13 bm. prof. dr. W. Bruchnalski: Ideał człowieka w pismach Mikołaja Reja. Sala XIV uniwersytetu, św. Mikołaja 4. II p. Początek o godzinie 6.

= **Tow. szpitalika św. Zofii** odbyło wczoraj pod przewodnictwem dr. Festenburga nadzwyczajne walne zgromadzenie. Wybrano pp. dr. Festenburga, dr. Schramma, radcę dr. Hamerskiego i dr. Edw. Liliena do rokowań z rządem o budowę kliniki pedyatrycznej przy szpitaliku. Dalej przyjęto legat śp. Woyczyńskiej wynoszący dziś z procentami 10 000 k. (zapisała była 4.000 k.) na utrzymanie jednego ułomnego dziecka i upoważniono zarząd na wniosek dr. Edw. Liliena do wdrożenia kroków co do wydobycia legatu 9.442 kor. z zapisu śp. dr. H. Schmidta. Przewodniczącą towarzystwa ponownie wybrano ks. M. Lubomirską.

= **Ruski zjazd polityczny.** Onegdaj odbyło się we Lwowie doroczne zebranie delegatów i mężów zaufania narodnej organizacyi powiatu lwowskiego. Przewodniczącym obrany został ks. G. Hirniak, sekretarzem ks. J. Iwaniec. Na zjeździe omawiano sytuacyę polityczną, poczem uchwalono szereg rezolucyj, w których wyrażono zdanie, że w ostatnim roku położenie polityczne Rusinów znacznie się pogorszyło (?). Dalej oświadczono, że sejm krajowy jest „niesposobny“ do załatwienia ruskiej sprawy i dlatego Rusini „muszą szukać tego załatwienia poza granicami kraju“. „Zbory“ protestowały przeciw ustawom o włościach rentowych, o organizacyi rady szkolnej kraj. oraz przeciw utrakwizacyi szkół średnich. Posłów ruskich wezwano, aby porzucili w sejmie taktykę „umiarkowanej opozycyi“, a podjęli „jak najostrzejszą“.

„Zbory“ polityczne odbyły się też i w Mościskach, gdzie Rusini tego powiatu uchwalili rezolucye w tym samym, co powyższe, duchu.

= **Na budowę teatru ruskiego** we Lwowie subskrybowali: pp. J. Romańczuk i J. Onyszkiewicz po 2000 kor. Dalej po 1000 koron: dr. K. Lewicki, K. Pańkowski, dr. Fedak, M. Zajączkowski i M. Glidżuk; dr. M. Szuchewicz złożył 900 k. Po 600 kor.: dr. J. Kułaczkowski, dr. E. Ozarkiewicz i S. Brytan. Po 500 koron: A. Borkowski, ks. Czapelski, W. Szuchewicz, J. Siczyński, J. Jasienicki, W. Nahirny, ks. Folis, B. Bilecki, dr. M. Kosiuba, J. Kokorudz; nadto subskrybowało 16 osób kwoty od 400 do 200 k.; do ich liczby należą między innymi: dr. Kolessa, dr. D. Sawczak i ks. A. Stefanowicz.

= **O ruski fundusz akademicki.** Pobierający w Wiedniu nauki akademicy ruscy z Galicyi odbyli naradę w sprawie funduszu, pozostałego ze składek, jakie złożono na rzecz tych studentów, którzy swego czasu urządzili secesyę z uniwersytetu lwowskiego. Zebrani zaprotestowali przeciw dotychczasowemu ignorowaniu uchwał młodzieży ze strony tych ludzi, „w których ręce ten fundusz całkowicie popadł“. Następnie oświadczono, że ostatni zjazd partyi narodowo-demokratycznej nie miał prawa rozporządzania tym funduszem. Uchwalono, że cały fundusz ma przejść na wyłączną własność mającego powstać tow. pomocy akademickiej celem udzielania zwrotnych zapomóg słuchaczom wszystkich wydziałów, z wyjątkiem teologicznego. Narodny komitet, o ile użył tego funduszu na inne cele, ma być uważany za bezpośredniego dłużnika funduszu i ma ów fundusz zwrócić z odsetkami.

= **Na karę śmierci** skazał trybunał przysięgłych Piotra Klebę, Maksyma Pyłypowa i Fedka Łozę, parobków z Kunina za zamordowanie Filipa Łozy. Mianowicie dnia 16 lipca Fedko Łoza, przybrawszy sobie do pomocy Piotra Klebę i Maksyma Pyłypowa i zapłaciwszy ich, zamordował w bestyalski sposób swego brata Filipa Łozę za to tylko, że bratu powodziło się lepiej majątkowo. Przysięgli 11 głosami potwierdzili winę oskarżonych a trybunał wydał wyrok śmierci. Zasądzeni przyjęli ten wyrok dość apatycznie. Była tylko jedna chwila tragiczna, gdy żona Fedka Łozy, z dwojga malutkiemi dziećmi żegnała się ze swoim mężem na śmierć skazanym.

= **Nagła śmierć w koszarach.** O g. 6 rano zmarł wczoraj nagle w koszarach t. zw. „Pietscha“ żołnierz 9 p. dragonów, Pantalemon Kisz.

Kronika krajowa.

Zmiana własności. Dobra Zatwarnicę w powiecie liskim kupił p. Weld od pani Zofii Jabłonowskiej i p. Bronisława Mrazka za 900.000 k.

Jubileusz starosty. Z Podhajeckiego piszą nam: D. 3 bm obchodziliśmy piękną i wzniosłą uroczystość a mianowicie 25-letnią rocznicę zawodowej służby urzędniczej p. Jakóba Sokołowskiego, starosty w Podhajcach. Na tę uroczystość zgromadziła się niemal wszystka szlachta całego powiatu, kapłani obu obrządków, inteligencya miejscowa, urzędnicy starostwa, wydziału pow. z marszałkiem p. Edmundem Lityńskim na czele, nauczyciele i wszyscy wójtowie. Urządzeniem uroczystości zajął się komitet w tym celu zawiązany. O 8 i 9 godz. rano odprawiono nabożeństwa solenne w cerkwi i kościele, później w synagodze a o 11 godzinie w pięknie udekorowanej sali wydziału pow. nastąpiło składanie życzeń p. staroście i ofiarowanie skromnych darów pamiątkowych. Jako pierwszy złożył życzenia w pięknych i wymownych słowach, wyliczając zasługi p. starosty, dla dobra powiatu podjęte, p. marszałek Lityński, później kapłani, urzędnicy, delegat nauczycieli z wręczeniem pięknego adresu od nauczycieli powiatu itd. Wszyscy przemawiali w ciepłych słowach i gorąco oddając cześć zasłudze dla dobra ludu, a na każdą przemowę p. starosta dziękując odpowiadał w serdecznych słowach. I zaiste p. staroście zasłużenie przypadła manifestacya przez cały powiat urządzona w udziale. Pan starosta, przydzielony przed kilkunastu laty jako kierownik do naszego powiatu, w czasie swego urzędowania zajmował się zawsze żywo i gorliwie dobrem ludu naszego powiatu, urządzał niemal co miesiąca w różnych miejscowościach sesye, gdzie udzielał zbawiennych rad i na dobrą gminy naprowadzał drogę, umiał też zawsze pogodzić trudny obowiązek starosty z obowiązkiem obywatela kraju. W czasie klęsk elementarnych, jak gradobić i pożarów, które nawiedziły niemal kraj cały a i nasz powiat nie minęły, p. starosta nie szczędził pracy ni trudu, osobiście zbierał składki, mimo wątłego zdrowia jeździł po gminach i rozdzielał zapomogi między nieszczęściem dotkniętych. Przez te i wiele innych uczynków, które tu wyliczać trudno, potrafił p. starosta zjednać sobie serca i uzyskać miłość ludności całego powiatu bez różnicy wyznania i obrządku a przez jego taktowne postępowanie przy współudziale władzy autonomicznej, powiat nasz szczycić się może miłą zgodą, jaka między obydwoma bratnimi narodami tu panuje, zadając kłam wrogim dziennikom ruskim.

O 1 godzinie po południu odbyło się w sali kasyna przyjęcie, na którem komitet ze staropolską gościnnością przyjmował, na którem wygłoszono na cześć jubilata wiele wzniosłych toastów, na które i szanowny jubilat nie pozostał dłużnym odpowiedzi. Wielka zasługa w urządzeniu tej pamiętnej dla serc naszych uroczystości przypada w udziale p. Żubrowi urzędnikowi wydziału powiatowego, który jako komitetowy był niestrudzony.

Z Tarnobrzega piszą nam: Ostatnim hołdem złożonym Niepokalanej przez nasz gród tarnobrzeski był uroczysty jubileuszowy wieczór, urządzony dnia 8 grudnia. Program zręcznie ułożony i wykonany został z wszelkiem uznaniem. Hymn do Niepokalanej, wypowiedziany anielskim głosem przez uczennicę V klasy Neugebaurównę wywarł miłe i głębokie wrażenie. Śpiewy, muzyka wypadły jak zwykle dobrze wobec tego, że mamy tak czynnego dyrektora jak p. Łopatyński — wobec tego, że mamy życzliwych i uczynnych ludzi a artystycznie wykształconych, jak pp. Skowrońscy i p. Hatzmannówna. Na zakończenie odegrano część z „Obrony Częstochowy“. Nie ujmując żadnej z występujących osób ks. Kordecki dziwił wszystkich. Chlubą to zostanie Tarnobrzega, że jak w koronacyi całkowicie swe serce roztworzył tak i przez uroczysty wieczór chętnie pospieszył złożyć hołd Niepokalanej.

Ze Stanisławowa piszą nam: Niezwykle uroczyście zakończył się jubileusz Maryański ku czci Niepokalanej. Przez trzy dni, poprzedzające święto Niepokalanego Poczęcia Matki Boga, uroczyste nabożeństwa, ranne i wieczorne, przy wystawieniu Najśw. Sakr. i z kazaniami, ściągały tysięczne rzesze wiernych a kapłani podołać nie mogli wielkiej liczbie cisnących się do św. spowiedzi. Koroną uroczystości było wieczorne zakończenie jubileuszu we środę i sama uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Upamiętnił święto to ks. arcybiskup Weber, który przybył na uroczystość i niezmordowanie spowiedzi św. słuchał i przemówił przy końcu nabożeństwa jubileuszowego a w święto Niepokalanego Poczęcia celebrował sumę. Obszerny kościół nie mógł pomieścić pobożnych dzieci Maryi. Cześć i uwielbienie niech będzie Niepokalanej Matce Boga, która tyle serc pociągnęła ku Jezusowi! Cześć naszym arcypasterzom, którzy w szeregach dzieci Maryi tak pięknie świecą przykładem i żarliwością!

Kronika powszechna.

§ **Demonstracya w Petersburgu.** Wczoraj na Newskim Prospekcie zebrały się tłumy celem urządzenia demonstracyi. Setki policyantów konnych nie dopuściły jednak do demonstracyj, aresztując mnóstwo osób a przeważnie studentów.

Ros. Agencya tel. ogłasza następujący opis urzędowy wczorajszej demonstracyi na Newskim Prospekcie: O godzinie 1 w południe zebrały się na Newskim Prospekcie między mostem policyjnym a ulicą Sadową wielkie tłumy demonstrantów, przeważnie studentów, którzy w liczbie kilku tysięcy wypełnili plac, śpiewając i obnosząc czerwone sztandary z napisami zwróconymi przeciw rządowi. Tak przechodzili ulicami miasta. Konnej i pieszej policyi, oraz dywizyi żandarmów udało się niebawem rozprószyć tłumy. Sztandary skonfiskowano, a tych, którzy je nieśli, oraz kilka innych osób, stawiających opór policyi, aresztowano. Podczas powszechnego zamięszania demonstranci bili policyantów laskami, ci zaś użyli bagnetów, przyczem kilka osób z pośród demonstrantów zostało lekko zranionych. Nie było ani zabitych ani ciężko rannych. Dzięki energicznemu postępowaniu policyi zapanował po g. 3 zupełny spokój.

§ **Aleksander Pypin.** W Petersburgu zmarł znany historyk literatury i krytyk Aleksander Pypin. Napisał on „Historyę literatury słowiańskiej“, która została przełożoną na język czeski i francuski; literatura polska została w tem wydaniu opracowaną przez W. Spasowicza. Dalej wydał „Ruch umysłowy w Rosyi w pierwszej połowie XIX stulecia“, „Literackie poglądy w dwudziestych i pięćdziesiątych latach XIX wieku“, oraz „Historyę etnografii rosyjskiej“. Był on doktorem honorowym uniwersytetu Jagiellońskiego, który nadał mu tę godność z okazyi 500-letniego jubileuszu Almae Matris.

§ **Nagroda Nobla.** Tegoroczną nagrodę Nobla w dziale fizyki otrzymał lord Bayleigh w Londynie, w dziale chemii profesor uniwersytetu w Londynie William Ramsay, w dziale fizyologii i medycyny profesor wojennej akademii lekarskiej w Petersburgu Iwan Pawłow. Nagrodę w dziale literatury podzielono między francuskiego poetę Mistrala, a członka hiszpańskiej akademii Echegaraya. Nagrodę pokojową otrzymał „Instytut prawa międzynarodowego“.

Pojedynek hr. Sternberga z Wolfem. Z powodu obraźliwego wykrzyknika posła Wolfa podczas ostatniego posiedzenia rady państwa, skierowanego pod adresem hr. Wojciecha Sternberga, ten wysłał do Wolfa list następującej treści: „Wielmożny Panie! Próbowałeś Pan obrazić mnie, choć jest niemożliwem, byś Pan mógł to wogóle uczynić. Jestem gotów strzelać się z każdym psubratem (*Schweinehund*): a więc i z Panem, a ponieważ misyi wyzwania Pana nie mogę powierzyć żadnemu przyzwoitemu człowiekowi, jako sekundantów posyłam Panu dwóch posługaczy publicznych. *Wojciech hr. Sternberg*“. Na kopercie napisane ołówkiem: „do pana Karola Hermana Wolfa, posła“. Obaj sekundanci hrabiego Sternberga, w istocie posługacze publiczni, izraelici, nazwiskiem Pik i Braun, udali się w piątek wieczór do Wolfa i wyzwali go. Czy Wolf wyzwanie to przyjął, nie wiadomo.

Zmarli.

Juliusz Piątkowski, radca dworu, przeżywszy lat 68.

Jan Rewakowicz, komisarz magistratu, syn redaktora *Kurj. lwow.*, przeżywszy lat 37. Pogrzeb odbędzie się we wtorek, o 1/2 4 z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej 91. Pozostawił wdowę i 3 sieroty.

Kajetan Bohdanowicz, przeżywszy lat 75.

Prof. Bonifacy Łazarewicz, przeżywszy lat 60, skarbnik poznańskiego towarzystwa pomocy naukowej.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z Filharmonii lwowskiej** donoszą: Znakomity skrzypek, najpierwszy w Europie, Willy Burmester, tak dobrze zapisany we Lwowie ofiarnością swoją (cały dochód z jednego koncertu przeznaczył w swoim czasie na pomnik Adama Mickiewicza) — przyjeżdża do naszego miasta 17 b. m. i da jeden koncert.

Nazwisko Burmestra jest tak słynne w całym artystycznym świecie, że bliższych objaśnień nie potrzebuje. Jest to król skrzypków, a sposób, w jaki oddaje klasyczne utwory, nie znalazł dotąd naśladowcy. Koncerty jego dobrze są zapisane w pamięci melomanów, dla których gra Burmestra będzie prawdziwą biesiadą artystyczną.

* **W wielkiej operze** w Paryżu, jak nam telegrafują odbyła się wczoraj premiera „Tristan i Izolda“ Wagnera. Publiczność, która wypełniła salę po brzegi, przyjęła operę z entuzyazmem.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek Narzeczona milionerka“.
We środę „Nitka jedwabiu“.
We czwartek „Narzeczona milionerka“.
W piątek „Tkacze“.
W sobotę po raz I „Gioconda“ sztuka w 4 aktach Gabryela d'Annunzio.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek „Bogaty wujaszek“. Występ Kamińskiego.
We środę „Pan dyrektor“. Występ Kamińskiego.
We czwartek „Walka motyli“. Występ Kamińskiego.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Wczoraj obradował tu zjazd delegatów uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza. Delegatom przedłożono sprawozdanie z działalności uniwersytetu. Do nowego zarządu wybrano prof. Bujwida jako przewodniczącego, oraz dra Emila Bobrowskiego, Kazimierzowę Bujwidową, Wilhelma Feldmanna i Maryusza Zaruskiego. Uchwalono zmiany statutu, według jednej z tych zmian siedzibą towarzystwa będzie Kraków. Uchwalono wniosek, że zjazd uważa zakładanie domów ludowych za pierwszorzędną potrzebę. Polecono utworzyć wędrowną bibliotekę i wybrano komisyę w sprawie utworzenia stałego peryodycznego organu towarzystwa. Przyszły zjazd odbędzie się we Lwowie.

— Urzędnicy kolei państwowych odbyli wczoraj w sali obrad magistratu pod przewodnictwem p. dr. Vala zebranie w sprawie drożyzny w mieście i decentralizacyi stowarzyszenia urzędników kolejowych w Wiedniu. Uchwalono wysłać do ministrów kolei i skarbu deputacyę z petycyą o podwyższenie z 80% na 100% kwaterowego, czyli w tym stopniu, jak je pobierają urzędnicy we Wiedniu i o utworzenie we wszystkich krajach koronnych zarządów stowarzyszenia, któreby znosiły się z centralą.

Z WARSZAWY

(Telegrafem i pocztą.)

— Onegdaj u ks. biskupa Ruszkiewicza odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu, zajmującego się utworzeniem wystawy Maryańskiej w Warszawie, która ma obejmować wszystko, co dotyczy czci M. Boskiej w Polsce — a więc malarstwo, rzeźby i płaskorzeźby, aparaty kościelne i hafty z wyobrażeniem imienia lub postaci Bogarodzicy, bibliografia i druki, jako też starożytności pamiątkowe, jak ryngrafy, szable, napierśniki z wyobrażeniem Bogarodzicy itd. Termin do nadsyłania przedmiotów naznaczono na 15 grudnia a wystawa trwać ma przez maj i czerwiec 1905.

31

APOLINARY JAWORSKI

(Ciąg dalszy.)

Jest wielu historyków, pod których piórem dzieje wyglądają jak martwe ciało krajane nożem anatoma. W Palacky'ego historyi przeciwnie, jest uczucie życia i opowiadać się zdaje naoczny widz wypadków, psychologiczny współczesny niemal znawca ludzi, których charakterystyki przeplatają bieg wypadków i bezpośredni uczestnik walk; do historyi według Palacky'ego należą nietylko żywoty królów, opisy bitw i czyny generałów, ale każdy ostrołuk katedry św. Wita w Pradze, śpiew Zaboja o walkach jego w lesie czeskim, tak samo, jak mowy i dyskusye legatów Podiebrada. Wyśledzenie wypadków w historyi Palacky'ego cechuje subtelna intuicya, która drogą indukcyi z jednego faktu wnioskuje o innych, a której ani benedyktyńska praca, ani rozległa wiedza dać nie mogą temu, który z wiedzy nie korzysta z dostatecznym zasobem talentu.

Udało się też Palacky'emu tak, jak Thiersowi we Francyi, urokiem formy zachęcić ogół do czytania historyi. Nie poświęca on jednak nigdy prawdy historycznej dla uczucia piękna, ani też treści dla formy, dopuszcza wprawdzie bogatą wyobraźnię do głosu, ale trzyma ją ciągle na wodzy, panując zawsze nad przedmiotem. nawet tam, gdzie go unoszą w ocenianiu figur historycznych narodowe sympatye i osobiste predylekcye, nawraca często z drogi, na którą się puścił, gdy mu to nakazuje sumienie historyka.

Mimo wielkiego bogactwa szczegółów, ugrupowanie ich jest tak kunsztownem, że czytelnik rozróżnia wielkie linie i zdoła ocenić całość dziejów, na które autor spogląda często przez pryzmat patryotyzmu, pragnąc, aby malowniczy świat czeski jaśniał jaknajświetniejszym blaskiem. W porównaniu do poprzedników też umiał w należytej perspektywie patrzyć się na znacznie szersze widnokręgi, i ożywionem miłością ojczyzny sercem wczuł się w charakter ludu i czasu; po zapaleniu przez niego pochodni ściślej krytyki historycznej z chaosu czasów w nocy ciemności pogrążonych wydobywa się coraz więcej światła: dyskusya i poszukiwanie faktów, prowadzone li tylko w celu dokładnego i ściślejszego zestawienia mozaiki zewnętrznych wypadków jest dla niego jedną tylko i to nie najważniejszą stroną historycznego problematu, o wiele więcej obchodzi go odtworzenie narodowego charakteru i plastyczne przedstawienie go w poszczególnych figurach; pokazuje nam też Palacky, jak poszczególne skłonności ludzi łączą się w fizyologiczny typ narodu i odtwarzają jego fizyognomię. Bohaterowie jego to nie lalki przebrane w średniowieczne stroje, a opis bitw to nie teatralna dekoracya, ale dzieła, którym pomimo pewnej przesady, jakiej się autor tu i ówdzie dopuszcza, ani psychologicznej ani historycznej prawdy, ani aktualnego związku z życiem ani ciągłego trzymania ręki na pulsie narodu odmówić nie można. Ze szczególną bystrością odtwarza Palacky walkę czynników społecznych i genezę feudalizmu, umie z pożółkłych pergaminów wycisnąć bieg idei łączących łańcuch wypadków i każe czytelnikowi bezpośrednio dotykać się tych kół i kółek poruszających polityczne, społeczne i finansowe siły, a zasługa tem większa, ileże sam wszystko w historyi czeskiej uczynić musi, a więc zebrać materyał, nakreślić ramy, figury i kompozycyę; jak to sam podnosił, jest Palacky w jednej osobie mularzem, cieślą i budowniczym.

W uznaniu jego zdolności postanowiły Stany uchwałą z d. 13 kwietnia 1829 stworzyć dla Palacky'ego urząd stanowego historyografa królestwa Czech. Uchwały rzeczonej jednak nie zatwierdził cesarz Franciszek, rzekomo z powodu deficytów narodowych, a właściwie dlatego, że w ogóle nie oceniał należycie zadań nauki i obawiał się wskrzeszenia narodowego ducha. „Ja nie potrzebuję wcale uczonych, tylko pragnę mieć profesorów „pewnych“ przekonań (gesinnungstüchtig), a obok tego potrzeba mi dobrych urzędników“, zwykł był mawiać cesarz Franciszek; przerażony rewolucyą paryską, każdy chociażby najbardziej legalny objaw narodowego życia uważał za symptom buntu. „W państwie mojem mieszka wiele narodów, które nawzajem się nienawidzą, a wzajemna ich nienawiść jest najlepszą rękojmią całości państwa“, mówił cesarz Franciszek. Znacznie bystrzejszy od cesarza Franciszka i w machiawelistycznej polityce od niego zręczniejszy kanclerz Metternich podsycał już za rządów cesarza Franciszka narodowe i społeczne niesnaski, a znalazł do tego zupełnie wolne pole pod rządami cesarza Ferdynanda. Cesarz Ferdynand chory na epilepsyę i umysłowo przygnębiony zwykł był mawiać, że rządzenie byłoby najłatwiejszą rzeczą, gdyby nie fatalnie żmudna praca codziennego podpisywania aktów*). De facto też rządził Austryą Metternich, a w ostatniej instancyi cesarz Mikołaj, którego do Wiednia w celu porządkowania wewnętrznych austryackich stosunków wzywano. Jeżeli też po trzech bezskutecznych uchwałach wydzielenia subwencyi na napisanie historyi Czech i kreowania urzędu historyografa, Metternich nareszcie w r. 1837 na to się zgodził, uczynił to, jak podnosi Saint René Taillandier*), głównie w celu neutralizowania narodowych dążeń przez wzajemne ścieranie się ich pomiędzy sobą.

W dziedzinie filozofii był Palacky zwolennikiem spirytualizmu, wierzył w objawienie**), był też stanowczym przeciwnikiem kierunku materyalistycznej filozofii, reprezentowanego przez pisarzów niemieckich; w rozumowaniach jego i przedstawieniu rzeczy niema też tego racyonalistycznego chłodu, który czuć się daje niejednokrotnie w pismach niektórych protestanckich pisarzy niemieckich i angielskich.

Szczególnem zrządzeniem losu na pole badań historycznych wprowadziła pisarza, który przez całe życie hołdował zasadom demokratycznym, heraldyka.

(C. d. n.)

*) Volz Geschichte der Neuesten Zeit t. II str. 148.

*) Franz Palacky str. 368.

**) Korrespondence T. I Kazdodennicek str. 55 rok 1819.

Telegramy i telefonematy.

Zgromadzenie przedwyborcze.

Złoczów 12 grudnia.

W salach złoczowskiej rady powiatowej odbyło się dziś przedpołudniem przedwyborcze zgromadzenie wyborców z wielkiej własności złoczowskiej, z powodu rozpisanego również na dziś, uzupełniającego wyboru jednego posła do rady państwa w miejsce śp. Apolinarego Jaworskiego. Zebranie było bardzo liczne. Między innymi przybyli: JE. Kazimierz hr. Badeni, marszałek krajowy JE. Stanisław hr. Badeni, który niezatrzymując się we Lwowie przyjechał prosto ze swej dwutygodniowej podróży za granicę, dalej marszałek powiatowy Wincenty Gnoiński, posłowie Władysław Gniewosz i Oskar Schnell z Firlejówki, dalej pp. dr. Czerkawski Julian z Dziedziłowa, Schnell Artur z Starobrodów, ks. Stachow ze Złoczowa, Wikarski Leon z Lackiego, Torosiewicz Klemens z Rusiłowa, Łodyński Stanisław z Nahorca, Jasiński Wiktor z Bełzca, Eder Mirosław z Wicyna, Waligórski ze Strutyna, Bronisław Ujejski z Semczynki, Schmitt z Brodów, Piłatowski Bolesław z Dubiego, Władysław Weisman ze Słowita.

Zebranych powitał w imieniu kolegów sejmowych, którzy zaproszenia na zgromadzenie podpisali, marszałek powiatu p. W. Gnoiński i jego też zebrani przewodniczącym zgromadzenia obrali.

P. Gnoiński zabrawszy głos, przemówił mniej więcej w te słowa: W naszym gronie brakuje tego, który od lat 10 zastępywał nas w radzie państwa i w sejmie. Nie ma już Apolinarego Jaworskiego. Śp. Jaworski tu w tym okręgu i powiecie rozpoczął swój zawód polityczny jako szeregowiec. Wielkiej stałości charakteru i niezmordowanej pracy zawdzięczał, że wyszedł na najwyższe stanowisko, a zawsze przez całe życie przyświecało mu dobro kraju jako idea przewodnia. Padł jak żołnierz na posterunku. Proszę, aby zebrani przez powstanie uczcili jego pamięć.

Gdy to nastąpiło, p. Gnoiński udzielił głosu posłowi Władysławowi Gniewoszowi.

P. Władysław **G n i e w o s z** skorzystał ze sposobności, aby złożyć sprawozdanie poselskie, uważa bowiem za obowiązek, aby poseł jak najczęściej stykał się z wyborcami. Ponieważ w zeszłym roku p Gniewosz mimo swej chęci nie mógł przed wyborcami stanąć, obecnie składa sprawozdanie z dwóch sesyj.

Wspomniał więc najpierw o uchwale sejmowej, przyłączającej niektóre miejscowości do Krakowa, przez co ta druga polska stolica nasza może być wzmocnioną i rozwijać się będzie jeszcze potężniej, — a potem o subwencyi dla tych, którzy zajmują się zbieraniem materyałów do restauracyi Wawelu. P. Gniewosz przeciwnym jest projektowi pomieszczenia muzeum na Wawelu. Muzeum bowiem jest grobowcem, a nie jest rzeczą żywą.

Potem mówił p. Gniewosz o sprawie ruskiej. Sejm na ostatnich dwóch sesyach zajmował się tą sprawą dużo i żywo. Jest to bowiem najważniejsza sprawa naszego kraju. Epizody dyskusyj sejmowych są jeszcze w żywej pamięci, więc mowca do nich nie powracał. Oznajmił tylko, że w tym roku miał pewne wahania, które powinny jednak ustąpić, bo myślą wspólną być powinno: waśnie łagodzić i umożliwić wspólną pracę. Ale do tego potrzeba Rusinom dobrej wiary i umiarkowania a nam przeświadczenia, że największą odporność tam, gdzie jej głównie potrzeba, okażemy tylko wtedy, gdy wspólnie pracować będziemy. Jak mało jest dobrej wiary u Rusinów okazało się najlepiej z tego, jak przyjęli oni znany list pasterski ks. metropolity Szeptyckiego do Polaków obrz. gr. katol.

P. Gniewosz odczytał z listu tego ustęp przeciw nienawiści narodowościowej i skarżył się, że piękne te słowa przebrzmiały wśród Rusinów bez echa. Mowca jest przekonany, że sądzić ks. Szeptyckiego musi się tylko podług tego, co on głosi. Tu odczytał p. Gniewosz dalszy ustęp z tegoż listu pasterskiego o jedności Kościoła. Są to myśli piękne i jasne i tylko podług nich sąd o ks. metropolicie wydawać należy. Wprawdzie są poszczególne czynności ks. Szeptyckiego, których mowca wytłumaczyć sobie nie umie, jak np. mały kontakt z posłami sejmowymi, lecz mimo to nie wolno dotykać kapłańskiej godności ks. metropolity.

Wniosek hr. Dzieduszyckiego o nauczaniu języka polskiego i ruskiego w szkołach średnich — mówił dalej p. Gniewosz — spotkał się z ostrą krytyką. Dobrze się jednak stało, że sejm wniosek ten przyjął. Znajomość języka ruskiego jest nadzwyczaj potrzebną i wielu robotom krytym z powodu nieznajomości ruskiego języka przeszkodzić nie możemy. Może zresztą w ten sposób pogrzebaną będzie nieszczęsna sprawa utrakwizacyi.

Wspomniał dalej p. Gniewosz o uchwale wprowadzającej język polski jako wykładowy do gimnazyum brodzkiego, przyczem wyraził uznanie najpierw miastu Brody za zrzeczenie się subwencyi trzydziestu kilku tysięcy, przyznanej pod warunkiem, że tamtejsze gimnazyum będzie niemieckie, p. Westowi radnemu miasta, dalej posłom Loewensteinowi, Sali, Rayskiemu i Tadeuszowi Cieńskiemu. Potem wspomniał o uznaniu kolei podhajeckiej i sasowskiej za pożyteczne i przyrzeczenia dla nich poparcia kraju, - co jest rzeczą zupełnie słuszną.

Mówiąc o klęsce pożarów, jaka regularnie kraj nasz dotyka, przyznał p. Gniewosz, że poprawiona ustawa budowlana może stanowić główną poprawę w tej mierze, ale tylko pod warunkiem, jeżeli po drakońsku wykonywaną będzie. Nie ma jednak nadziei, aby policya ogniowa stosunki poprawiła z powodu dzisiejszej organizacyi rad powiatowych i rad gminnych.

Dla poprawy stosunków hygienicznych uchwalił sejm zwiększenie zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie, zastanawiał się nad założeniem drugiego takiego zakładu w zachodniej części kraju, poprawił stosunki prawne lekarzy i powiększył ilość szpitali. Pozostaje jednak wiele jeszcze do zrobienia. Skandaliczny stan szpitala lwowskiego musi być poprawiony, a rząd musi się przyczynić do budowy nowego szpitala we Lwowie. Również znana sprawa z klinikami we Lwowie jest unikatem w Europie. A wszystko to dowodzi, że wiele organów centralnych uważa nas ciągle jeszcze za mniej wartościowych ludzi i z tem walczyć należy.

Za dwie najważniejsze sprawy uważa p. Gniewosz ustawy o biurach pośrednictwa pracy i włościach rentowych. Wynik pierwszej z tych ustaw zależny jest od sposobu jej wykonania, a mowca pragnąłby, aby znów nie poczyniliśmy doświadczeń niekorzystnych, jak w niektórych nowszych kreacyach. Co do drugiej ustawy przedewszystkiem bardzo ostro napiętnował p. Gniewosz stanowisko wobec niej rządu; niebywałą jest rzeczą, aby sejm był tak krępowany, iż nie wolno mu było zmienić w projekcie nawet przecinka i przeciwko takiemu stanowisku rządu energicznie zastrzedz się trzeba.

Ogromną zasługą sejmu jest uchwalenie ustawy o radzie szkolnej krajowej i o polepszeniu stosunków prawnych nauczycieli ludowych. Znakomitym referentem tych obu ustaw był JE. Bobrzyński. Pierwsza z tych ustaw jest nadzwyczaj ważna i p. Gniewosz wyraził przekonanie, że w przepisach jej co do członków rady szkolnej krajowej odpowiada ona w zupełności historycznemu rozwojowi naszych przekonań, wyrobionych od 300 lat. W ustawie drugiej sejm nie poszedł tak daleko, jakby był chciał, ale jedynie z powodu stosunków finansowych kraju.

O tych finansach kraju mówił teraz p. Gniewosz szerzej. W r. 1866 wydatki kraju wynosiły 1.600.000 kor., dziś wynoszą zwyż 27.000.000 k. Ale też wejdziemy w niedobory, jeżeli nie znajdziemy nowych źródeł dochodu. Tak zapowiadał śp. Romanowicz w r. 1903 i tak się teraz stało. Niedobór ten może zjeść fundusz propinacyjny, zgromadzony oględną i rozumną gospodarką, a który powinien być właściwie zużyty na inwestycye. Mimo to, każdy przyznać musi, że kraj nasz dobrze się rządził. Rząd austryacki przyprowadził Galicyę od zaboru do 1866 do zupełnej ruiny, a my własną pracą dźwignęliśmy się dość poważnie Długi nasze są mniejsze dziś, niżeli w r. 1891, mamy fundusze, zwyż 12 milionów, które ułatwią rozwój ekonomiczny. Dopiero w tym roku uchwalono podwyższenie podatków. Oszczędność potrzebna jest we wszystkich działach, ale nie może być ona posunięta tak daleko, by sprowadziła zastój. Mowca jest przekonany, że sejm potrafi wybrać dobrą, pośrednią drogę, Musimy się starać o nowe źródła dochodów, aby mieć możność czynienia większych wkładów w rolne i przemysłowe gospodarstwo.

Poseł Milewski na ostatnim sejmie powiedział, że chore jest społeczeństwo, które rozwija się jednostronnie. Chorobę poznać, znaczy rozpocząć jej leczenie. Mamy ogromne pola wytwórczości, brakuje nam tylko fachowych kierowników. Bez dobrego kierownictwa nie może się rozwinąć ani rolny ani żaden inny przemysł. Młodzież powinna więc iść za granicę i tam się uczyć. Amatorzy-kierownicy są bowiem powodem, że straciliśmy zaufanie do przemysłu. Sto kilkadziesiąt milionów wydajemy na nasze potrzeby codzienne, a są to prawie wszystko rzeczy, które sami wytworzyć możemy. I oto jest ogromny rynek zbytu.

Tu wskazywał jeszcze p. Gniewosz, że powinniśmy się wyzbyć naszych wad: niepunktualności i nieterminowości.

Koło polskie ma wielkie zadania: pierwsze zabezpieczenie krajowi dochodu przez przekazanie części podatków państwowych na rzecz kraju, bez czego corocznie popadać będziemy w niedobory, drugie, postaranie się, aby dochód propinacyjny po za rok 1910 był zatrzymany dla kraju i miast, z których większa część inaczej upaśćby musiała.

Wydział krajowy zarządza gospodarką kraju oględnie, rozumnie i bardzo starannie. Spełnia swe zadanie doskonale. Mimo to są krytyki, a są krytyki także uzasadnione. Sam wydział kraj. przyznaje, że wielu swoich zadań nie mógł spełnić z tego powodu, że dzisiejszy ustrój administracyjny się przeżył i zreformowany być musi. Największem jego niedomaganiem jest brak silniejszego związku i brak ingerencyi wydziału krajowego na rady powiatowej; ztąd rady powiatowe źle urzędują i nie spełniają tego, co spełniać powinne. Rady powiatowe ani nie mają możności pracować ani niema w nich chętnych do pracy; współpracy obywatelskiej w autonomii powiatowej nie ma, wszystko w nich opiera się i spoczywa na urzędnikach. Tu odesłał p. Gniewosz interesujących się bliżej temi sprawami do swego artykułu w kwietniowym zeszycie *Przeglądu polskiego*.

P. Gniewosz nie obawia się, aby namiestnik hr. Potocki był przeszkodą w dokonaniu reformy administracyjnej. Przeszkoda znajduje się raczej wśród tego szeregu posłów, którzy nie chcą zrozumieć, że inne są dziś stosunki, niżeli były w r. 1866, że inaczej dziś rozdzieliły się zasoby intelektualne i materyalne. Jeden z posłów w jednym klubie poruszył myśl, czy nie jest wskazanem przeprowadzenie pewnych reform i domagał się postawienia odpowiedniego konkretnego wniosku w sejmie. Jego klub na to się nie zgodził, a jedynie uchwalił przeprowadzić dyskusyę pozasejmową. W tym celu złożono komisyę, do której jednak wnioskodawcy nie powołano. W komisyi zaś tylko dwóch posłów z partyi krakowskiej oświadczyło się za reformami, wszyscy zaś inni byli im przeciwni.

Sejm z pewnością będzie i dalej pamiętać o podnoszeniu oświaty. Krytyka szkolnictwa zaś wpłynie dodatnio na poprawę wad dostrzeżonych. Co do szkół średnich narzekamy, że młodzież przepełnia gimnazya a nie garnie się do szkół realnych - fachowych. Ale nikt nie oddziaływa dostatecznie i nie przekonywuje ogółu, że równie dobrym członkiem społeczeństwa można być, szukając pracy w wolnych zawodach Powodem tego przedewszystkiem bierność nasza, ktora jest naszem nieszczęściem. Zamiast starać się o samoistne stanowiska, wolimy mieć zapewnioną lichą strawę, zależną posadę. Nie nowem jest żądanie, aby młodzież szła w świat i tam szukała wydoskonalenia. Ale zarazem słyszy się często, że nie trzeba młodzieży w świat puszczać, bo się wynaradawia. Lecz czy my robimy wszystko, aby się młodzież nie wynarodowiła? Czy matka uczy dzieci pacierza polskiego, czy ojciec mówi dzieciom o ojczyźnie? Czy pytają swych dzieci, czego szkoła ich o ojczyźnie uczy? Lecz mowca nie obawia się wynarodowienia. I w starszych można obudzać uczucia patryotyczne a nadto polski naród ma tę właściwość, że synowie jego nawet po latach wzbudzają w sobie uczucie patryotyczne. To jednak wcale nas nie chroni od obowiązku wzniecania gorących uczuć narodowych wśród młodzieży.

Obowiązkiem sejmu jest dbać o całe gospodarstwo kraju. Sejm czyni to energicznie i w miarę możności. Co do rolnictwa podniósł p. Gniewosz tylko zarzut, że rozdział agend między niektóre towarzystwa a władze sprowadza pewne niewłaściwości. Największe jednak prace dopiero się rozpoczynają. Są niemi budowa kanałów i regulacya rzek. Otóż są obawy, że kwota na budowę kanałów nie będzie w pełni i w czasie oznaczonym przez rząd wypłacona, że regulacya rzek nie będzie z funduszów kanałowych wykonaną i że nasze techniczne, przemysłowe i rękodzielnicze siły nie będą w pełnej mierze użyte. P. Gniewosz wyraża przekonanie, że Koło polskie postara się o to, aby żadna z tych obaw się nie ziściła.

Kiedy sejm uchwalając ustawę o włościach rentowych, wszedł już na pole reform agrarnych, musi tą drogą iść dalej. A najpierw należy przedsiębrać prace około uzdrowienia średniej wielkiej własności, która potrzebuje dużej poprawy. Dotąd mało się o niej pamiętało. Trzeba ją podtrzymać a to ze względów i narodowych i społecznych. Dyskusya dopiero wskaże, w jakim kierunku iść ma ta pomoc. Dotąd ale akcya pomocnicza była bardzo mała, pierwsze zaledwie kroki rozpoczęły krakowskie tow. rolnicze i gal. towarzystwo gospodarcze, co jest zupełnie niewystarczającem.

Ogromną ilość spraw ma sejm do załatwienia. Obowiązkiem jednak sejmu jest nietylko sprawy załatwiać, ale dobrze załatwiać. Tymczasem niektórzy posłowie patrzą na zaściankowe stosunki i zabierają w sejmie wiele czasu czczą gadaniną, Skutkiem tego pod koniec sesyi wytwarza się umęczenie i posłowie niemal nie są w stanie pracować. Marszałek kraju mierzy siły innych wedle sił swoich. Ale to jest miara za wielka. Trzeba więc koniecznie sposób sejmikowania poprawić. Krytyka tego sposobu, wygłoszona przez ks. Czartoryskiego w r. 1903 była zupełnie uzasadnioną. A złemu przynajmniej po części zaradzić można.

W końcu prosił p. Gniewosz o przyjęcie jego sprawozdania do wiadomości.

P. Oskar **S c h n e l l** imieniem swojem i p. Gnoińskiego oznajmił, że miał również zamiar złożyć dziś sprawozdanie poselskie, lecz z powodu braku czasu odłożyć je musi.

P. Leon **W i k a r s k i** zainterpelował posła Gniewosza, co spowodowało sejm, że z taką skwapliwością i bez dyskusyi uchwalił wniosek hr. Dzieduszyckiego o obowiązkowej nauce języka ruskiego w szkołach średnich.

Dr. Julian **C z e r k a w s k i** mówił długo i ładnie o naszem zapalaniu się do głośnych haseł; bez rozwagi idziemy w ich kierunku, często ze szkodą własną. Pierwszem z takich haseł jest, że lud jest cierpiący i że trzeba go ratować. Lud sam się z tego śmieje; dobrobyt wśród ludu rośnie a upada przeciwnie wśród ziemiaństwa, tego u nas—którzy nie posiadamy bogatego mieszczaństwa—właściwego trzeciego stanu. Na tym jedynie stanie oprzeć można ideę polską, na nim spoczywa egzystencya narodu i dlatego jemu największa troskliwość się należy. Takiemi samemi hasłami są oświata ludu, a obecnie i przemysł krajowy. Dobrodziejstwa oświaty p. Czerkawski nie zapoznaje, ale oświata ludowa jest jak drzewo, które musi powoli rość a sztucznie rozwijać go nie można. To samo dotyczy i przemysłu krajowego, tu najlepszym dowodem jest przemysł wódczany, który urósł bez sztucznej pielęgnacyi.

Z powodu, że zbliżała się godzina na wybór oznaczona, p. Gnoiński zamknął dyskusyę. Wyjaśnił tylko p. Wikarskiemu na czem polega istota wniosku hr. W. Dzieduszyckiego, a następnie postawił kandydaturę p. Wład. Gniewosza na posła do rady państwa ze złoczowskiej wielkiej własności.

P. **G n i e w o s z** oświadczył, że zapatrywania, jakie przed chwilą wygłosił, dają rękojmię jak będzie działał w przyszłości i zapewnił, że w razie wybrania go będzie ze wszystkich sił spełniał polecenia i wykonywał czynności, jakie mu zda Koło polskie.

Zebrani jednogłośnie uchwalili kandydaturę p. Gniewosza, wyrażając mu tem samem wotum zaufania.

Dokonanie wyboru.

O godzinie 12 w południe dokonany został wybór uzupełniający jednego posła do rady państwa z kuryi wielkiej własności Złoczów-Kamionka-Brody. Głosowało 39 wyborców. P. **W ł a d y s ł a w G n i e w o s z** otrzymał głosów 36 i został wybrany.

Cisza.

Wiedeń 12 grudnia. (Tel. wł.). W dziennikach tutejszych nadzwyczajna cisza, świadcząca wymownie, iż dr. Koerber przeważną część prasy od dawna umiał opanować. W innym razie irytowanoby się zupełnie słusznie, iż prezydent ministrów postąpił z parlamentem, jak profesor z niegrzecznemi dziećmi; nie chciały zrobić, co profesor kazał, odesłał więc je do domu... Tymczasem dzisiejsze dzienniki notują jedynie wiadomość, iż dr. Koerber był wczoraj popołudniu na jednogodzinnem posłuchaniu u cesarza — i koniec. Przyboczny organ Koerbera *Montags Revue* tłumaczka planów prezydenta ministrów, do doniesienia tego dodaje jedynie tajemniczy komentarz tej treści: „Naturalnie na audyencyi tej roztrząsano położenie parlamentarne, ponieważ atoli, prezydent ministrów oświadczył w swojej mowie po znanem głosowaniu w komisyi budżetowej, że już niedalekim jest moment, kiedy rząd wprowadzi rozstrzygnięcie kwestyi zasadniczej, przeto teraz jeszcze nie byłoby na miejscu wyciągać jednostronnych konsekwencyj z uchwały komisyi budżetowej, tembardziej, że ta uchwała nie daje żadnych punktów wytycznych w kierunku prawidłowego funkcyonowania na przyszłość izby poselskiej".

Obchód Maryański.

Praga 12 grudnia. Z okazyi 50 rocznicy ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu NP. Maryi odbył się tu wczoraj wielki uroczysty obchód, w którym wzięli udział członkowie bawiącej w Pradze szlachty, naczelnicy władz państwowych i autonomicznych duchowieństwo z Pragi i okolicy, delegaci około 40 stowarzyszeń katolickich. Jubileusz wypadł imponująco.

Sytuacya na Węgrzech.

Marosz Vassarhely 12 grudnia. Wczoraj po południu odbył się tu bankiet na cześć hr. Tiszy, który przy tej sposobności przemawiał i oświadczył, iż wprawdzie wie, że obywatele tego miasta należą do innego obozu, aniżeli on, lecz niewątpliwie hołdują tak doniosłej zasadzie, iż przeciwieństwa partyjne nie powinny zamieniać się w nienawiść partyjną i wszyscy Węgrzy bez względu na stronnictwa uważać się powinni za braci. W ciągu bankietu zabierał głos także minister honwedów Nyiri, który zapewnił, iż wszelkie pogłoski o niezgodzie w łonie gabinetu są nieprawdziwe i nigdy w ministerstwie nie było takiej solidarności, jak obecnie

Preszburg 12 grudnia. Zjednoczone stronnictwa opozycyjne z hr. Apponyim i Franciszkiem Koszutem na czele zwołały wczoraj popołudniu zgromadzenie, w którem wzięli udział przeważnie socyaliści robotnicy. Pierwszy przemawiał Koszut i oświadczył, że wprawdzie potępia obstrukcyę, lecz czasem jest ona potrzebną. Mowca jest za rozszerzeniem prawa wyborczego i wzywa niezawisłych obywateli, by popierali opozycyę; Apponyi przyłączył się do tych wywodów i oświadczył, że wobec sposobu, w jaki nowy regulamin przyszedł do skutku, należy ograniczyć się na biernym oporze. Następnie w języku niemieckim zwrócił się mowca do mieszkańców Preszburga z apelem, że jeśli nie będą popierali dążności do samoistnego obszaru cłowego, to okażą się wiedeńczykami drugiego rzędu, podczas gdy powinni być Węgrami pierwszego rzędu. Mowę Apponyiego przerywano częstymi okrzykami.

Z kolei zabrał głos przywódca budapeszteńskich socyalistów Grossmann i zaznaczył, że dobrze należy sobie zapamiętać, iż przywódcy opozycyi oświadczyli się dziś za rozszerzeniem prawa wyborczego. Gdyby kiedyś opierali się temu, przypomniemy im dzisiejszy wiec. Niech się wówczas tu nie pokazują. Socyalistyczni robotnicy nie są na to, by dla opozycyi wyciągać kasztany z ognia.

Słowa te wywołały wielką wrzawę i upłynęło sporo czasu, nim Koszut doszedł do głosu, by oświadczyć, że od dawna występował za powszechnem prawem wyborczem.

Przemawiało kilku innych socyalistów przeciw Apponyemu i Koszutowi.

Gdy jeden ze stronników Apponyiego chciał przedłożyć rezolucyę na korzyść opozycyi, oświadczył Apponyi, że nie życzy sobie wcale uchwalania rezolucyi przez zgromadzenie, na którem nazwano przywódców węgierskiej opozycyi „podejrzanemi indywiduami" itp. Koszut przyłączył się do tego stanowiska poprzednika, że najlepiej będzie, jeśli zgromadzenie skończy się bez uchwał. Przewodniczący rozwiązał zebranie wśród ogromnej wrzawy. Socyalistyczni robotnicy śpiewali „Marsyliankę", a zwolennicy opozycyi pieśń koszutowską.

Panował w sali wielki tłok, a ogólne wzburzenie widać było jeszcze po zgromadzeniu na ulicach. Apponyi i Koszut odjechali o godz. 6 wieczór.

Kanonizacye.

Rzym 12 grudnia. Wczoraj w kościele św. Piotra uroczyście oświetlonym i przystrojonym w obecności Ojca św., dyplomatów, dygnitarzy i tłumów publiczności dokonano ogłoszenia świętymi Aleksandra Sauli i Gerarda Mayella.

Nowy gabinet serbski.

Belgrad 11 grudnia. Skład nowego gabinetu jest następujący: Pasicz, prezydyum i sprawy zagraniczne, Proticz, sprawy wewnętrzne, Pacu, skarb, Putnik, wojna, Radowanowicz, handel, Welimirowicz, budowle publiczne, Andra Nikolicz, oświata i prowizorycznie teka sprawiedliwości.

Z sejmu finlandzkiego.

Helsingfors 12 grudnia. Duchowni członkowie sejmu wnieśli petycyę, w której proszą o zniesienie rozporządzenia z r. 1903 w sprawie zarządzeń dla utrzymania w Finlandyi porządku państwowego i spokoju publicznego oraz o zniesienie carskiego rozporządzenia z 1 stycznia 1904, na podstawie którego osoby, wydalone z granic Finlandyi, tracą publiczne i polityczne prawa.

Syveton.

Paryż 12 grudnia. *Matin* donosi, że śledztwo z powodu zgonu Syvetona coraz więcej wykazuje prawdopodobieństwa samobójstwa. Socyalistyczna gazeta *Humanité* donosi, iż są dowody do przypuszczenia, że samobójstwo Syvetona sprowadzone zostało dramatem rodzinnym, po części także względami politycznymi, przyczem stanowisko Syvetona w wydziale ligi pokojowej miało odegrać wielką rolę. Syveton na kilka dni przed zgonem otrzymał zawiadomienie, że w ciągu procesu przyjdzie do bardzo poważnego epizodu.

Na kandydata do izby deputowanych z II okręgu Paryża, w miejsce Syvetona wysuwają pułkownika Marchanda.

Belgrad 12 grudnia. Zapowiedziany na wczoraj wieczór zjazd króla Piotra z księciem bułgarskim Ferdynandem na dworcu w Belgradzie nie odbył się. Książę Ferdynand przejechał dziś rano przez Belgrad.

Wojna.

Z floty portarturskiej ocalał dotychczas oprócz znacznej części torpedowców tylko pancernik „Sebastopol", którego z fortu 203 metrów nie widać, bo zasłonięty jest wyżyną i stanowisko swoje ciągle zmienia. Japończycy usiłują dobrać się do niego zapomocą strzałów pośrednich. Słychać, że z powodu zupełnego zniszczenia floty portarturskiej flota Rożdiestwieńskiego wróci do domu. Ale też zarazem słychać, że w Petersburgu właśnie z powodu zniszczenia floty portarturskiej postanowiono wysłać flotę **t r z e c i ą** dla wspomożenia Rożdiestwieńskiego, złożoną z 6 pancerników, 6 krążowców i 30 torpedowców. Skąd jednak weźmie Rosya te okręty, trudno zrozumieć. Chyba z floty czarnomorskiej, jeżeli Anglia na to pozwoli, bo na Bałtyku posiada jeszcze tylko 12 średnich pancerników do obrony wybrzeży, które jednak nieprzydatne są do służby na pełnem morzu.

Z Petersburga donosi *Berl. Tageblatt*: „Urzędowe wiadomości co do wyjazdu floty trzeciej są sprzeczne, rząd bowiem pragnie ile możności zachować to w tajemnicy. Tak więc mówią, że kilka okrętów już za dwa tygodnie wyruszy z Libawy; drudzy twierdzą, że z końcem lutego, a jeszcze inni, że z końcem sierpnia cała ta flota wyruszy. Podobno samże sztab marynarki nie wie jeszcze terminu, ponieważ wyjazd od wykończenia budujących się właśnie pancerników, krążowników i torpedowców zależy".

Według wiadomości z głównej kwatery japońskiej w Porcie Artura brak prowiantów; załoga otrzymuje mniejsze porcye żywności, chleb składa się z mąki i grubego ziarna, oficerowie dostają dwa razy na tydzień mięso końskie, — wskutek niepogody panuje tyfus i dysenterya, zapasy świeżej jarzyny zupełnie wyszły, tożsamo konserwy, ogółem zaś zapasów zaledwo na miesiąc wystarczy. Według doniesień prywatnych siła załogi rosyjskiej zaledwo do 7.000 ludzi dochodzi a obłężeni są tak wyczerpani, że już nie przeszkadzają minierskim robotom Japończyków i roboty te już wkrótce umożliwią szturm do portu Kikwanszan.

Głównym jednak punktem obrony jest fort Itzeszan, przy którym Japończycy podobno już kilka wzgórz zajęli. Ma to jednak być fort nadzwyczaj silny. Otaczają go fosy olbrzymiej wielkości i w skale wykute tak, iż minierzy japońscy tam na nieopokonane natrafią trudności Juścić zdobycie Itzeszanu rozpołowiłoby rosyjską linię obronną i zamknęłoby odwrót wojskom, w fortach wschodnich rozłożonym. Jeżeli Japończycy uderzą na Itzeszan, to szturmować będą równocześnie od wschodu, aby rozerwać uwagę Rosyan. A możliwem to jest, jeśli prawda, że załoga tak bardzo zeszczuplała.

Podczas szturmu na fort 203 metrów d. 30 zm. poległ młodszy syn jenerała Nogi. Starszy poległ był pod Nanszanem i jenerał jest teraz bezdzietnym.

Według urzędowego doniesienia zdarzył się na okrężnej kolei Bajkalskiej 8 bm. przypadek. Pociąg towarowy zderzył się z umyślnym pociągiem, którym jechał mianowany wodzem pierwszej armii mandżurskiej jenerał Kaulbars. Tylko maszynista pociągu towarowego ma być ranny.

Ostatni telegram jen. Sacharowa donosi tylko o drobnej utarczce forpocztowej.

Według doniesienia z głównej kwatery jen. Oyamy przednie straże nad rzeką Szaho rozpoczęły walki, w których Rosyanie wszędzie odparci zostali.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Londyn 12 grudnia. *Daily Telegraph* donosi z Tientsinu pod datą 10 b. m., że rosyjska armia koło Mukdenu wynosi obecnie 400.000 ludzi (w tem 40.000 konnicy). Japończycy zakupili wiele wielbłądów. 2.000 Japończyków wylądowało świeżo koło Kinczan.

Londyn 12 grudnia. *Standard* donosi, że argentyński poseł w Londynie zaprzeczył wiadomości o sprzedaży okrętów wojennych floty argentyńskiej Rosyi.

Z Portu Artura.

Tokio 12 grudnia. Ostrzeliwanie floty w Porcie Artura trwa dalej. Sebastopol chciał wyjechać z portu, wrócił jednak z drogi. Burza na morzu przeszkodziła operacyom torpedowców. Widocznie inne okręty rosyjskie są uszkodzone i usiłowano jeszcze tylko Sebastopola uratować.

Londyn 12 grudnia. *Daily Mail* donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Podług nieurzędowej wiadomości japońskie torpedowce w nocy na 9 bm. atakowały przy wjeździe do Portu Artura pancernik Sebastopol Rezultat nie znany. Kilka kanonierek jest uszkodzonych

Tokio 12 grudnia. Budzi zaciekawienie miejsce pobytu rosyjskich kontrtorpedowców z Portu Artura. Japońska artylerya ostrzeliwała każdy kąt w porcie. Być może, że kontrtorpedowce znajdują się poza portem. Z pewnego punktu obserwacyjnego donoszą, że wiele okrętów większych i małych przyłącza się do okrętów szpitalnych, chcąc w ten sposób doznać ochrony z powodu bliskości flagi Czerwonego krzyża. Proponowano, aby zwrócić uwagę Stoessla na to. Japończycy dotychczas ochraniają okręty szpitalne.

Dział ekonomiczny

β **Krakowskie tow. wzaj. ubezpieczeń** Obrady rady nadzorczej — z których sprawozdanie podaliśmy w sobotnim numerze — zakończyły się uchwałą, przeznaczającą z funduszu rezerwowego działu ogniowego milion koron na pożyczki 4 procentowe na następujące cele: 1) 700.000 kor. na pożyczki dla powiatów w Galicyi, mające na celu popieranie ogniotrwałego krycia dachów po wsiach, na zakładanie fabryk dachówek cementowych i na pożyczki na cele budowy studzien w gminach wiejskich; 2) 300.000 kor. na pożyczki dla gmin miejskich w Galicyi na przyspieszenie ogniotrwałego pokrycia dachów, na budowę wodociągów i studzien w miastach, szczególnie w mniejszych miasteczkach, oraz na zakładanie fabryk dachówek cementowych.

β **Bankverein.** Rada zawiadowcza wiedeńskiego banku związkowego (Bankverein) uchwaliła podwyższyć kapitał akcyjny z 80 na 100 milionów koron. Nadzwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się w tym celu 10 stycznia.

β **W sprawie rządowej akcyi zapomogowej** z powodu klęski braku paszy donosi „Rolnik", że z ogólnej ilości wojskowego grysu 350 wagonów, otrzyma Galicya wagonów 220, z czego wschodnio-galicyjskie tow. gospodarskie wagonów 100 po cenie 5 koron 20 hal. za 100 klgr. i z bezpłatnym przewozem kolejowym z magazynów wojskowych do stacyj odbiorczych. Grys ten przeznaczony jest w pierwszej linii dla okolic dotkniętych brakiem paszy.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.